

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 35

12 października 2013

Jesienią 2001 roku przyjechałem do Serbii w celu przygotowania materiałów o sytuacji w regionie. 17 listopada w Kosowie odbywały się wybory. W tym czasie u Rugova już zdiagnozowano raka płuc, ale w Prisztinie to ukrywano. Były dysydent do ostatniej chwili nie chciał nikomu oddać władzy. Z Belgradu do Prisztiny można było dostać się tylko przy wsparciu ambasady rosyjskiej i rosyjskich wojskowych. Oprócz tego potrzebna była specjalna akredytacja NATO. Bez tego podróż do Prisztiny nie miała sensu.

Długo wydzwaniałem i pisałem do kwatery głównej NATO w Brukseli, przygotowywałem listy polecające, wypełniałem kupę różnych kwestionariuszy. Serwis prasowy NATO nie spieszył się z załatwieniem potrzebnych papierów. Siedziałem w Belgradzie i wytrwale czekałem. Za to miało tam miejsce wiele spotkań z bardzo dobrze poinformowanymi rozmówcami. Opowiadali, że „Armia Wyzwolenia Kosowa” pozostała ze swoją bronią, że byli dowódcy połowi decydują o „zasadach postępowania” w kraju. W ich punkcie widzenia była tajna kontrola handlu narkotykami, przemyt broni i współpraca z radykalnymi islamskimi organizacjami.

Alexander Karadjordjevic, dziedziczny książę Jugosławii, w czasie naszej długiej rozmowy oświadczył: „Teraz ważne jest, aby do reszty rozbroić „Armię Wyzwolenia Kosowa”, ale jest to ogromny problem. Wczorajsi rebelianci są zbyt dobrze uzbrojeni i dobrze przygotowani. Swoje doświadczenie przekazywali im zagraniczni najemnicy z Afganistanu i instruktorzy ze Stanów Zjednoczonych. Paradoks polega na tym, że terroryści zaczynają walczyć przeciwko swoim twórcom i opiekunom. Tak więc islamscy „frankensteiny” działali w Afganistanie i Kosowie. Bin Ladena szkolono w Centralnej Agencji Wywiadowczej, a dzisiaj

Waszyngton daje za jego głowę 25 milionów dolarów.”

Pierwszy o tym, że współpracownicy Osamy bin Ladena byli w wojsku Kosowa, oświadczył Ibrahim Rugova. Wyraźnie chciał pokazać Amerykanom, że teraz nie jest mu po drodze z bojownikami. A jednocześnie pokazać swoim byłym towarzyszom broni i, przede wszystkim, politycznemu liderowi „Armii Wyzwolenia Kosowa” Hashimowi Thaçi, że wciąż jest najważniejszym politykiem w Kosowie.

Vuk Draskovic, przewodniczący partii „Serbski Ruch Odnowy”, z którym udało mi się w tych dniach spotkać w Belgradzie, dał szczerzy komentarz o Rugovie i o jego współpracownikach: „Teraz Rugova potępia bin Ladena, a w rzeczywistości jego sympatie są po stronie islamskich terrorystów. Bin Laden bywał w Albanii, finansował „Armię Wyzwolenia Kosowa”. Przeznaczył on ogromne pieniądze na zbrodnie i ludobójstwa przeciwko ludności serbskiej. Albańczycy zawsze odznaczali się tym, że odwracali się od przyjaciół, kiedy ci stawali się niepotrzebni. I teraz dla Rugova jest bardzo ważne, aby zdystansować się od bin Ladena. Ale tylko na pewien czas. Później on znów zostanie głównym partnerem w realizacji generalnego islamskiego projektu – stworzenia „Wielkiej Albanii”.”

Przed wyborami w Kosowie, kiedy dosłownie Hashimu Thaçi i Ibrahim Rugova bili się o władzę, gwałtownie zaostrzyła się sytuacja na południu Serbii. Czując poparcie Waszyngtonu, w Prisztinie starano się ze wszystkich sił, aby w Bujanovac i Preszewie sytuacja rozgrzewała się z każdym dniem.

Przypomnę, że w czerwcu 1999 roku właśnie w gminie Bujanovac został stworzony sztab „Armii Wyzwolenia Presewa, Medveda i Bujanovac”. Pierwotnie składała się ona z 800 bojowników. Po porozumieniu w Kumanovo w 1999 roku Belgrad nie miał prawa na utrzymanie wojska w tej części kraju. Porządek prawny zapewniali tylko policjanci uzbrojeni w lekką broń strzelecką. Chcę szczególnie podkreślić, że większość członków „Armii Wyzwolenia Preszewa, Medveda i Bujanovac” w niedalekiej

przeszłości należała do „Armii Wyzwolenia Kosowa”. Oni nie tylko zostali doskonale uzbrojeni ale też posiadali duże doświadczenie bojowe. Jednym słowem, zawodowcy. Szczyt aktywności „Armii Wyzwolenia Preseva, Medveda i Bujanovac” wypadł akurat na 2001 rok, kiedy w sąsiedniej Macedonii miejscowi Albańczycy prowadzili działania bojowe przeciwko oficjalnym władzom. Sytuacja na południu Serbii ustabilizowała się dopiero w maju 2001 roku. Wtedy Belgradowi udało się osiągnąć porozumienie z NATO o tym, że „Jugosłowiańska Armia Ludowa” wraca do „naziemnej strefy bezpieczeństwa”. Ale jednocześnie Bruksela zażądała amnestii dla bojowników, którzy się poddali, stworzenia wielonarodowych sił policyjnych i integracji Albańczyków do struktur społecznych.

W Brukseli prawie tydzień rozpatrywano kwestię mojej akredytacji dla podróży do Kosowa. Do wyborów zostało tylko kilka dni. Było jasne, że w NATO niezbyt chcieli, aby rosyjski dziennikarz po raz kolejny pojawił się w Prisztinie. Dlatego postanowiłem nie marnować niepotrzebnie czasu i pojechałem na południe Serbii. Pierwszą rzeczą, która mnie szczególnie zaskoczyła była ogromna ilość nowych meczetów. Wokół Preseva, gdzie jeszcze kilka lat temu ich praktycznie nie było, naliczyłem ich kilkadziesiąt. Z rozmów ze zwykłymi ludźmi i serbskimi uchodźcami z Kosowa dowiedziałem się, że Albańczycy starają się skupować za bezcen wszystkie okoliczne ziemie, namawiając pozostałych mieszkańców do wyjechania na północ do krewnych. Mało tego, jeden lekarz opowiedział mi, że młode Albanki co roku przyjeżdżają rodzić dzieci właśnie do Serbii. Co więcej, są to te same dziewczyny. Najważniejsze to nie tylko, aby poród przebiegł dobrze, ale także aby pojawienie się na świat niemowlęcia zostało zarejestrowane na terytorium Serbii. Automatycznie dziecko stawało się obywatelem Republiki Serbii. W ten sposób w Kosowie rozwiązywano problem demograficzny i powiększano udział albańskiej ludności.

Wiele osób mi mówiło, że jeśli Presevo i Bujanowcy przejdą pod kontrolę mieszkańców Kosowa, to w niedalekiej przyszłości

wszyscy Albańczycy w Kosowie, Macedonii, na południu Serbii, w Czarnogórze i w Albanii mogą zjednoczyć się w jedno państwo. Nie na próżno przed wyborami w dniu 17 listopada Ibrahim Rugova ciągle powtarzał, że będzie dążył do uzyskania pełnej niezależności od Belgradu.

Wicepremier Serbii, Nebojsa Covic w tych dniach zajmował się problemami serbskich uchodźców z Kosowa. Razem z nim i jego ludźmi objechałem obozy, w których zostało umieszczonych kilka tysięcy ludzi, których Tachi i Rugova wypędzili z własnych domów. Oni zostali pozbawieni całego majątku, a Belgrad po prostu nie miał środków, aby chociażby częściowo zrekompensować im poniesione straty. A miejscowi mieszkańcy (głównie Albańczycy) zmuszali ich do podpisywania dokumentów i sprzedaży za grosze ogromnych obszarów ziemi dla mieszkańców Kosowa.

Wicepremier Nebojsa Covic powiedział mi wtedy: „Dziś wszyscy przekonali się, że Armia Wyzwolenia Kosowa była finansowana i przez Amerykanów, i przez islamskich ekstremistów. Narzucano nam terroryzm zasłaniając się obroną praw człowieka. Mieszkańcy Kosowa jeszcze całkiem niedawno terroryzowali południe Serbii w miastach Presevo i Bujanowcy. Dzisiaj stacjonują tam nasze wojska, ale w każdej chwili można spodziewać się nowych prowokacji. Jesteśmy gotowi do obrony naszej ludności i nigdy nie pozwolimy jej skrzywdzić. My po prostu jesteśmy zobowiązani do zrobienia wszystkiego, aby stworzyć naszym obywatelom, którzy przeżyli tyle tragedii w swoim życiu, chociażby elementarne warunki do życia i ochronę przed terrorystami.”

Po tej krótkiej wyprawie na południe Serbii musiałem znów wracać do Belgradu. W Brukseli potwierdzono, że mogę jechać do Kosowa, ale tylko do strefy działań „rosyjskiego batalionu” i przy gwarancji ochrony ze strony naszych sił pokojowych.

W Belgradzie zadzwoniłem do Dragoljuba Micunovica. W 2001 roku zajmował on wysokie stanowisko – był Przewodniczącym

Parlamentu Federalnej Republiki Jugosławii. Ale ja znałem pana Micunovica już od dawna i dlatego szybko umówiliśmy się na spotkanie. Oczywiście, Przewodniczącego Parlamentu zainteresowały zwłaszcza moje wrażenia z podróży na południe Serbii. Opowiedziałem o tym, co zobaczyłem w Presevie i Bujanowcy, o setkach i tysiącach Serbów żyjących w obozach dla uchodźców. Bez wahania zasugerowałem, że Tachi i Rugova nie zatrzymają się dopóki będą ich wspierać Stany Zjednoczone i bogate kraje muzułmańskie.

Dragoljub Micunovic słuchał mnie bardzo uważnie, a potem podsumował: „Albańska kwestia narodowościowa jest tylko przykrywką dla nowych podziałów terytorialnych. W każdej chwili można przeprowadzić ogólne referendum albańskie w Kosowie, Macedonii, Czarnogórze i Albanii otrzymując większość absolutną. Wtedy można postawić pytanie przed organizacjami międzynarodowymi o uznanie nowego państwa dla Albańczyków. Tak więc południe Europy jeszcze długo będzie w gorączce.”

Zapamiętałem te słowa na zawsze. Tachi i Prisztina osiągnęły swoje w ciągu kilku lat.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)